Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 CZERWCA 21 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Postawa racjonalisty wobec religji *)

Zaproponowano mi powiedzenie czegoś o poglądach na religję, objętych nazwą racjonalizmu. Nie jest to zbyt łatwe, bo sam racjonalizm nie jest religją — jest to postawa wobec religji i pokrewnych jej zagadnień. Sądzę, że można go określić jako możliwie najpełniejsze zastosowanie w tych sprawach rozumu w przeciwstawieniu do autorytetu lub objawienia, uczucia lub wiary.

To nie znaczy, żeby były one zupełnie pozbawione wartości. Wiara i uczucie mają w życiu zasadnicze znaczenie. Racjonalista wszakże twierdzi, że wiara nie może być ślepa, a samo uczucie to równie niebezpieczny przewodnik jak i zły argument. Na autorytecie też się można czasem oprzeć, ale racjonalista stoi na stanowisku, że autorytet nie może być nigdy absolutny i że w gruncie rzeczy często był fałszywy. Wszystko to ma charakter raczej negatywny. Lecz racjonalizm ma i stronę pozytywną, polegającą na zaufaniu do ludzkiego rozumu jako najważniejszego narzędzia postępu. Mimo tego zaufania racjonalista dostrzega stojące przed rozsądkiem przeszkody i uświadamia sobie, że większość ludzi woli iść za swemi uczuciami lub dać się prowadzić autorytetom. Nauczył się również, że rozum nie polega na żonglerce logika i że rozumowanie a priori, aczkolwiek kuszące, jest często stratą czasu. Rozum oznacza dla niego rozumowanie pozostające w możliwie najściślejszym związku z faktami doświadczenia. Gdy braknie faktów, prawdziwy racjonalista poprostu powstrzymuje się od sądu

*) Odczyt wygłoszony w Radjo londyńskiem. Autor artykułu prof. Juljan Huxley (czyt. Heksli) znany jest polskim czytelnikom z wydanej w r. ub. jego pracy „Co śmiem myśleć?“ (przekład d-ra Czerniewskiego, nakład J. Przeworskiego). Red.

Historycznie rzecz biorąc, racjonalizm w tej czy innej formie odegrał ważną rolę w postępie ludzkości. Sokrates był wielkim racjonalistą i zginął za swą wiarę w rozum.

Racjonalistyczne dążenia były surowo prześladowane przez kościół w czasach średniowiecznych i odżyły dopiero wraz z renesansem i reformacją. Odtąd też aż do końca osiemnastego wieku czołowymi racjonalistami byli pisarze i filozofowie, jak Woltere i Hume. Natomiast w dziewiętnastym wieku rozwój nauki dał racjonalizmowi nowe i mocne podstawy, a kościoły musiały ustąpić w sprawach faktów takich jak wiek Ziemi i w zagadnieniach praktycznych, w rodzaju religijnych przysiąg lub świeckiego wychowania. Herbert Spencer, Mill. Leslie Stephen *), Bradlaugh **) i Holyoake ***) byli wtedy przedstawicielami ruchu racjonalistycznego.

Jakiż więc jest stosunek racjonalisty do religji? Religijne uczucia, religijne wierzenia i religijne organizacje są faktami znanemi z doświadczenia. Te

*) Stephens Laslie (1832 — 1904), krytyk i filozof-racjonalista angielski, prof. uniwersytetu w Cambridge.

**) Bradlaught Karol (1833 — 1891), republikanin, ateista, polityk-radykał. Pod pseudonimem „Iconoclast” (Obrazoburca) ogłaszał liczne broszury. Prezes Związku wolnych myślicieli angielskich. Wybrany do parlamentu, odmówił złożenia przysięgi. Wywołało to burzę w parlamencie, która skończyła się tem, że parlament zwolnił wogóle wszystkich posłów od przysięgi. Daliśmy o nim wzmiankę w W. P. w r. 1933 z okazji setnej rocznicy jego urodzin.

***) Holyoake Jerzy Jakub (1817—1906) ang. polityk-socjalista, propagator spółdzielczości wśród robotników. Był więziony za ateizm. Założył w r. 1846 pismo „The Reasoner” (Rozumowiec), w którym propagował świeckie bezreligijne szkolnictwo oparte na gruncie naukowo-obyczajowem. W r. 1874 założył pismo „Secular Reviev”, poświęcone propagowaniu naukowo-etycznego (bezreligijnego) poglądu na świat, t. zw. sekularyzmu.

różne strony (aspekty) „religji“ można badać przy pomocy rozumu, a następnie zarysować pewne szersze uogólnienia. Pierwszem z nich i najbardziej oczywistem jest stwierdzenie prawie nieskończonej rozmaitości religijnych wierzeń i praktyk — od fetyszyzmu do nonkonformizmu *), od zapewniających płodność rytuałów magicznych do reguł życia zakonnego.

Ksiądz Thwackum w „Tomie Jonesie“ Fieldinga mówi: „Gdy wspominam religję, mam na myśli religję chrześcijańską; i nietylko chrześcijańską, lecz protestancką; i nietylko protestancką, lecz kościół anglikański“. Teza to djametralnie sprzeczna z poglądami racjonalizmu. I choć śmieszna jest w tej przesadnej formie, coś podobnego do niej zwykle się utrzymuje—jedna religja (oczywiście nasza własna) jest prawdziwa, a wszystkie inne fałszywe; to też nie są one właściwie religjami, lecz zabobonami.

Racjonalista woli myśleć objektywnie. Stwierdza również niemożliwość wiary w absolutną lub zupełną prawdę. I w tem popiera go drugie uogólnienie o religjach, którego możemy dokonać — mianowicie, że religje zmieniają się i rozwijają, i to nawet te, które jakoby są oparte na niezmiennem objawieniu. Tak więc dzisiejszy rzymski katolicyzm różni się zasadniczo od tego, który istniał za renesansu lub w dobie wczesnego kościoła. Chrześcijańskie wierzenia w djabła i piekło wydatnie zmniejszyły się przez parę ostatnich stuleci.

Dlaczego religje zmieniają się. Racjonalista pyta się prócz tego, co jest wspólnym elementem wszystkich religij i dlaczego religje ulegają zmianom? Wielu ludzi powiedziałoby, że „religja to wiara w boga“ lub „oddawanie mu czci“ — inni, że należy do niej przygotowanie do życia pośmiertnego“. Fakty wskazują, że żadna z tych odpowiedzi nie jest słuszna. Musimy znaleźć coś bardziej istotnego. Dobrą odpowiedzią byłaby, jak sądzę, taka: „religja“ **) rodzi się ze szczególnego typu oddziaływania pewnych własności natury ludzkiej na pewne wpływy świata zewnętrznego. W grę mogą wchodzić bardzo różne składniki natury ludzkiej — od miłości do strachu, od egzaltacji do samoponiżania się; lecz „religijnemi“ stają się dopiero wtedy, gdy się łączą z tem szczególnem uczuciem, które nazywamy „świętością“.

Człowiek reaguje „religijnie“ na najrozmaitsze wpływy i działania świata zewnętrznego. Mogą to być nagie fakty przyrody — trzęsienie ziemi i zaraza, narodziny i śmierć, słońce i deszcz; mogą dotyczyć stosunku człowieka do innych ludzi i do społeczeństwa, do idei, wśród których wyrasta — takich, jak potoczne poglądy na dobro i zło, obowiązek, poświęcenie i tym podobne rzeczy. Są to kwestje, wobec których jednostka czuje się mała i bezradna — bo nie może ich kontrolować i na nie wpływać, ani ich zrozumieć, ponieważ są poza granicami codziennego doświadczenia, jak niektóre rodzaje piękna czy radości.

Nazywane przez nas „religją“ reakcje przejawiają się rozmaicie. Po pierwsze, jako ofiara-rytuał wielu wczesnych religij, specjalne formy kultu, uświęcone obrządki w rodzaju komunji i t. d. Po drugie, jako moralność—normy postępowania. Normy takie mogą być różnemi „tabu“, nieposiadającemi widocznego sensu, jak naprzykład niejedzenie przez żydów wieprzowiny i ostryg, lub też mogą dotyczyć zasadniczych zagadnień życiowych, takich, jak stosunki płciowe lub patrjotyzm. I po trzecie, jako teologja — zastosowanie rozumu do wytworzenia mniej czy więcej spoistego systemu wierzeń i intelektualnych zasad religijnych. Oczywiście te trzy aspekty religji pokrywają się częściowo, jednak pożytecznie jest je rozróżnić.

Wydaje mi się, że racjonalizm może odegrać doniosłą rolę w podejściu do religji. ponieważ „religja“, jak widzieliśmy, zawsze wywołuje uczuciową reakcję, lecz sposób, w jaki ludzie reagują, zależy od interpretowania (wykładni, wyjaśnienia, tłumaczenia) tej reakcji. Weźmy słońce, burzę lub trzęsienie ziemi. Pewne ludy pierwotne uważały je za ożywione przez boskie siły; według większości religij włada niemi bóg lub bogowie; dziś wielu ludzi uważa te zjawiska za zupełnie naturalne, a mimo to wciąż jeszcze posiada zdolność doznawania czysto „religijnego“ uczucia czci wobec ich żywiołowej potęgi. Zarazy uchodziły niegdyś za objawy bożego gniewu; dziś wiemy, że są skutkami działalności zarazków. I wreszcie—chociaż pewni ludzie tłumaczą sumienie, jako działający na człowieka zzewnątrz „głos boga“, — dla współczesnej psychologji jest to zjawisko naturalne, wypływające z silnego stłumiemienia pewnych impulsów we wczesnem dzieciństwie.

Szczególnie pożyteczny okazuje się racjonalizm przy interpretacji religji, bo kieruje się zasadą, że gdziekolwiek można znaleźć naturalne, zrozumiałe i racjonalne wyjaśnienie, tam należy je postawić przed nadnaturalnem, mistycznem lub irracjonalnem. Racjonalizm nie przeczy istnieniu uczuć mistycznych ani ich możliwej wartości: interesuje go jednak, jaką się wobec tych uczuć zajmie postawę.

Cztery interpretacje religijnych reakcyj. Racjonalista widzi, patrząc na historję religij, że istnieją cztery zasadnicze sposoby interpretowania religijnych reakcji. Dwie z nich kładą nacisk na coś po-

---

*) Nonkonformiści — sekty protestanckie w Anglji, nie należące do kościoła anglikańskiego, jak: kwakrzy, irwingjanie, prezbiterjanie, babtyści, kongregacjonaliści itd.

**) W znaczeniu, oczywiście, podmiotowem, jako uczucie, jako wzruszenie, jako postawa uczuciowa wobec bytu, a nie w znaczeniu przedmiotowem, doktrynalnem, dogmatycznem, czy kultowem, bo to są różne rzeczy i stale o nich pamiętać należy, gdy się mówi o „religji“, gdyż termin ten ma kilka znaczeń (autor widzi ich trzy,—zob. dalej) i ta złożoność pojęciowa terminu „religja“ wywołuje stale różne nieporozumienia, Nieporozumienia te nie ustają pomimo wyjaśnień naszych, danych w artykule „Z czem walczymy?“ (W. P. Nr. 7), i pomimo analizy psychologicznej pojęcia religji, przeprowadzonej bardzo szczegółowo przez H. Wrońskiego w jego odczycie „Co wolna myśl „burzy”, a co wzamian daje?“ (W. P. nry: 14 str. 165 i 15-y str. 180 i n.). H. Wroński pisał o tem jeszcze w r. 1929 (W. P. Nr. 24 str 9 i 10). Sprawę tę jednak omówimy na innem miejscu, tu zaś pozwolimy sobie zwrócić uwagę na określenie przez prof. J. Huxley „uczuć religijnych“, jako takich, z któremi się łączy uczucie „świętości“. To też do uczuć sui generis religijnych należy zaliczyć i uczucie, jakie żywią dziś w Polsce miljony ludzi do J. Piłsudskiego, jakie w sowietach żywią miljony do Lenina, w Niemczech do Hitlera. a we Włoszech do Mussoliniego. Jest to pradawny kult bohaterów, stanowiący rdzeń religji starożytnych greków. Tego rodzaju „cześć“ jest wrodzona każdej ludzkiej istocie, jako łączącą się z wrodzonem każdemu z nas dążeniem do ideałów Dobra, Piękna i Prawdy. Chodzi tylko o formę, w jakiej się ten kult przejawia. Ale i tę kwestję omówimy obszerniej na innem miejscu.

Red.

za człowiekiem; dwie pozostałe na coś wewnątrz niego. Oto te cztery interpretacje: pierwsza w terminach sił magicznych; druga w terminach duchowych; trzecia w terminach indywidualnego mistycyzmu lub wyjątkowego osobistego trybu życia; i czwarta, w terminach naukowego wyjaśnienia przyrodniczego.

Pierwszą, magiczną hipotezę, znajdujemy w wielu pierwotnych religjach. Przypisuje ona święte lecz nieosobowe siły niektórym przedmiotom, miejscom, czynom lub ceremonjom. Za główne zadanie „religji" uważa się wówczas kontrolowanie tych magicznych wpływów przez magiczne obrządki: naprzykład praktyki, mające na celu zapewnienie deszczu lub płodności. Drugą, hipotezę boga, znajdujemy w większości istniejących religij. Nie umiejscawia ona świętych wpływów w przedmiotach i czynach, lecz poza niemi, w postaciach bogów lub duchów, które jakoby rządzą biegiem zdarzeń. Ofiara, kult, modlitwa i wspólne obrządki stają się wówczas głównemi funkcjami religji. Najlepszym przykładem trzeciej jest buddyzm, który jednak podlega i innym interpretacjom, tak jak i pewne typy chrześcijaństwa. Kładzie on nacisk na zbawienie, i zbawienie płynące odwewnątrz — „Królestwo niebieskie nosimy w sobie". Naogół wszakże posługuje się mistycznem, a nie rozumowem wyjaśnieniem,

Według czwartej interpretacji—człowiek sam nadaje religji zabarwienie świętości, aczkolwiek pewne przedmioty i sytuacje bardziej się nadają od innych do wywołania religijnych reakcyj. Świętość nie istnieje poza człowiekiem, tak jak kolor nie istnieje w przedmiotach poza spostrzegającem go okiem lub mózgiem.

„Hipoteza boga". Racjonalista sądzi, że dwie pierwsze interpretacje są fałszywe. Magja, mimo ,że wiara w nią wciąż jeszcze jest rozpowszechniona, jak o tem świadczy panowanie talizmanów i przesądów, jest czystą fikcją pozbawionego dyscypliny umysłu ludzkiego. Racjonalista mniema również, że i bogowie są wytworem ludzi, którzy mają bardzo silne skłonności do rzutowania swych uczuć i idej nazewnątrz siebie i do personifikowania (uosabiania) ich. Mówiąc naukowo, bóg jest hipotezą (przypuszczeniem lub założeniem nieudowodnionem), dotyczącą wszechświata i sił przeznaczenia oraz ludzkich religijnych na nie reakcyj. W nauce często trzeba odrzucać starą hipotezę, chociażby dotychczas była pożyteczna. Hipoteza boga nie zawodziła, dopóki zewnętrzne siły przyrody były jeszcze tak przez człowieka nieopanowane, że powódź, epidemja, głód i inne klęski stale mu groziły, i tak niezrozumiałe, że nie znał ich przyczyn. Dzisiaj nie staramy się uniknąć choroby lub głodu drogą przebłagania mistycznej potęgi, która jakoby ma nad niemi władzę: staramy się opanować je sami, i w pewnych granicach udaje się to nam bardzo dobrze — niewątpliwie lepiej, aniżeli zapomocą modlitw i ofiar. I właśnie ponieważ wiemy, że choroby wynikają z przyczyn naturalnych w rodzaju zarazków i niewłaściwego życia, nie możemy przypisywać władzy nad niemi bogu i w miarę postępu nauki bóg nieuniknienie coraz bardziej oddala się od ludzkich spraw. Proces ten trwał dopóki hipoteza boga nie straciła niemal całej swej intelektualnej i praktycznej wartości.

Racjonalista może również przewidzieć przyszłość religji i wskazać na pewne niebezpieczeństwa. Religja, jak już wiemy, jest pewnym typem reakcji ludzkiego umysłu na ludzkie środowisko. Lecz biolog rozróżnia środowisko zewnętrzne od wewnętrznego. Jesteśmy wystawieni na zmieniające się otoczenie zewnętrzne, lecz komórki naszych ciał znajdują się w bardzo stałem otoczeniu wewnętrznem, zapewnionem przez krew. Tak samo rój i jego zorganizowane życie stwarza pszczołom wewnętrzne otoczenie społecznego typu; i podobnie do tego, organizacja społeczna oraz całokształt idej i uczuć, wśród których wyrastamy, tworzy wewnętrzne otoczenie dla nas, istot ludzkich. Otóż niezaprzeczonym faktem w ludzkim rozwoju jest to, że podczas gdy mamy już dużą władzę nad środowiskiem zewnętrznem, środowisko wewnętrzne wymyka się wciąż jeszcze spod naszej kontroli. Systemy ekonomiczne, prawne, polityczne i społeczne, niewątpliwe wytwory człowieka, leżą u źródeł współczesnego kryzysu. One to grają dziś rolę przeznaczenia. Można więc śmiało przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości religijne impulsy zwracać się będą coraz bardziej i bardziej ku społecznemu środowisku. W istocie dzieje się to już dzisiaj na szeroką skalę. Niemal każdy obserwator zwraca uwagę na religijne elementy w rosyjskim komunizmie i niemieckim ruchu narodowo-socjalistycznym. Powodem antagonizmu między ruchami temi a istniejącemi religjami jest to, że są one w pewnym sensie religjami współzawodniczącemi. Jesteśmy świadkami walki nie między nauką a religją, lecz między religjami teistycznemi, a religjami społecznemi.

Racjonalista może pójść dalej. Może przeprowadzić porównanie między wczesnemi fazami społecznych religij a religij, opartych na wierze w boga. We wczesnych religjach teistycznych znajdujemy wiele okrutnych i niemiłych rysów — kult monstrualnych kombinacyj człowieka i zwierzęcia, ofiary z ludzi, wierzenia magiczne, prześladowania, wzrost kast uprzywilejowanych. Znajdujemy w nich również stopniowe udoskonalanie się — od politeizmu do monoteizmu, od nietolerancji do tolerancji i wolności sumienia. Widzimy dziś, że wczesne stadja społecznej religji odznaczają się także okrutnemi i niemiłemi cechami — świadczą o tem prześladowania w Niemczech, Włoszech i Rosji lub fałszowanie historji i antropologji celem dania narodowemu socjalizmowi teologji germanizmu. Możemy przepowiedzieć, że ekscesy te będą stopniowo zanikać, lecz potrwają jeszcze dość długo.

Racjonalista chętnieby widział ustalenie się Humanizmu jako pewnego typu religji, tolerancyjnej w postawie, o światowym zasięgu. Musi być jednak przygotowany na długie jeszcze związanie religji z uczuciami narodowemi i rasowemi, religji nietolerancyjnej i skłonnej do stawiania państwa, jako swego rodzaju boga, ponad jednostką. Musi być gotów do walki z temi dążnościami, tak jak hebrajscy prorocy walczyli o swe bardziej światłe koncepcje boga przeciw niższym koncepcjom, reprezentowanym przez tak zwane bałwochwalstwo.

Racjonalizm często grał w przeszłości rolę destrukcyjną. Destrukcja ta była konieczna do przygotowania gruntu. W tak zwanym „konflikcie między nauką a religją" nieuniknione było, że racjonalizm winien był stać po stronie nauki. Lecz teraz

widzimy, że konflikt ten dotyczył jednego tylko aspektu nauki i religji — mianowicie postawy wobec zewnętrznego środowiska człowieka. Teraz przyszła kolej na środowisko wewnętrzne. Wydaje się nieuniknione, że doprowadzi to sczasem do pewnej formy humanizmu, a racjonalista ma teraz okazję do odegrania konstruktywnej roli przez położenie możliwie największego nacisku na to, że ideał Humanizmu nie może być obskurancki ani tylko mistyczny, lecz winien być szczerze racjonalny, i że nie można dopuścić, aby okrutniejsze formy społecznej religji rozwinęły się w równie zgubny irracjonalizm, jak wielkie religje przeszłości.

Juljan Huxley

Autoryzowany przekład Mieczysława Choynowskiego

Jad nienawiści

Od dłuższego czasu codzienna prasa podaje autentyczne fakty, niestety fakty bardzo smutne, często rozpaczliwe i alarmujące, które świadczą o moralnym upadku młodzieży szkolnej.

Od wielkiej skali różnych przekroczeń natury kryminalnej (w czasach ostatnich prawdziwa plaga systematycznie uprawianych kradzieży w szkołach średnich) poprzez rozległą gamę wszelkiego rodzaju mniejszych lub większych wyczynów amoralnych, aż do zboczeń, wkraczających w dziedzinę seksualną i w parze z niemi idącego alkoholizmu.

Rozwydrzenie dzieci szkolnych i ich pozornie niewinne zabawy i „kawały", o których się słyszy, w niektórych szkołach „wytrącały" „ciało pedagogiczne" z „równowagi stałej" i w konsekwencji utraty panowania nad nerwami wymierzano niesfornym dzieciom karę cielesną.

Nie będę tutaj roztrząsał istoty tego średniowiecznego postępowania pedagogów.

Może po wielu perswazjach zrozpaczony postępowaniem młodych adeptów pedagog w prymitywnych rękoczynach widzi ostatnią deskę ratunku dla utrzymania swego prestiżu, a zatem i stanowiska.

Splot czynników socjalnych w tym tylko jednym fragmencie życia codziennego, jakim jest szkolnictwo, jest niewątpliwie b. złożony.

Zwrócę tutaj uwagę na jeden tylko szczegół, niezmiernie ważki i może decydujący w całem tem zagadnieniu — jest to pozaszkolne wychowanie młodzieży.

Stałe otoczenie młodzieży w domu kształtuje indywidualność ucznia i jego przyszłe oblicze intelektualne. Szkoła pod tym względem odgrywa minimalną rolę, a nawet często powstaje biegunowa rozbieżność pomiędzy nastawieniem szkoły i rodziny.

Dzisiejsza młodzież w życiu pozaszkolnem, od najmłodszych lat, ulega rozagitowaniu nawskroś patologicznemu przez otoczenie starszych.

Ten chorobliwy wpływ na pozbawioną własnego doświadczenia i krytycyzmu młodzież wyciska na niej decydujące piętno.

Jest to przedewszystkiem dziś tak modne i otoczone aureolą świętości, uczucie nienawiści. Jest ono wpajane, od najwcześniejszych lat dzieciństwa, z siłą fanatyzmu, nieprzepartą mocą jakiejś nieuleczalnej psychozy.

Bieg dzisiejszych specyficznych warunków krzewi to nikczemne zwierzęce uczucie z wielkiem powodzeniem i znajduje ono wielki posłuch.

Nie mówiąc o smutnych faktach z niedawnej przeszłości, dobrze jeszcze pamiętnych, wspomnę tutaj o rozkładowym wpływie moralnym rodziny, w niektórych przypadkach, na młodzież, a nawet najmłodszą dziatwę szkolną.

Dla ilustracji przytoczę fakt dobrze mi znany.

Dzieje się to w 3-im oddziale szkoły powszechnej jednego z gimnazjów, dokąd wstępuje 8-letni chłopiec, który okazał się w klasie tylko jedynym uczniem wyznania mojżeszowego. Gdy po 1-ej lekcji religji chłopiec opuścił klasę, w mgnieniu oka koledzy ustalają jego kwalifikacje wyznaniowe.

I od tego czasu rozpoczyna się długi okres pastwienia się nad kolegą. Przyczem uderza brak uszanowania przez tych malców nietylko moralnych uczuć kolegi, ale równocześnie znajdują najbardziej wyrafinowane sposoby pastwienia się fizycznego. Znienacka uderzenie w głowę, gdy stał oparty o ścianę, wciągają w złośliwą, z premedytacją obmyśloną zabawę, przyczem przyciskają drzwiami palce, kopią nogami w najbardziej niebezpieczne okolice ciała i t. p. Niszczą książki i kajety, rozrzucając je po klasie i korytarzu. Różnemi sposobami obrażają i wyszydzają wyznanie kolegi.

Wszystko to odbywa się pod hasłem bić żyda, żydziaka i t. p. Zaagitowali nawet kolegów z 1 i 2 oddziałów, którzy pewnego dnia napadli chłopca na korytarzu z okrzykiem pogromowym — „bić żyda".

Przykro przytaczać tak smutne, ale niestety prawdziwe fakty zdziczenia wśród dzieci; koszmarna agitacja dotknęła nieświadome umysły zapewne wielu dobrych chłopców.

I tutaj z wielkiem uznaniem podkreślić należy wysiłki kierownika szkoły i wychowawczyni w zwalczaniu agresywnych zapędów przyszłej awangardy „postępu i kultury". Rękoczyny chwilowo ustają, dopóki pamiętna jest kara. Chłopcy ponawiają jednak ataki na obraną ofiarę, która nota bene odpowiada najbardziej nowoczesnym warunkom „świętego rasizmu". Daleki jestem od analizowania zagadnień społecznych w przekroju, tak modnej dziś, płaszczyzny wyznaniowo-nacjonalistycznej, ale powyższy fakt jest zbyt symptomatyczny, aby ominąć go milczeniem. Ilustruje on smutną rzeczywistość, gdy stale debatuje się w szkolnictwie o roli i wpływie kół opieki rodzicielskiej, które stanowić mają pomost, łączący szkołę z domem. W rzeczywistości istnieje jeszcze przepaść pomiędzy nikłym wpływem szkoły i pomiędzy przemożnem i decydującem znaczeniem rodziny i najbliższego otoczenia ucznia.

Destrukcyjny wpływ krzewienia i kultywo-

wania nikczemnego uczucia nienawiści w najwyższym stopniu upadla młodzież. To kij o dwóch końcach.

Dzikie brednie i rozpolitykowanie w duchu sklepikarskim dają pozorne zwycięstwo młodocianym bohaterom narazie tylko w postaci licznych sińców i poodciskanych palców obranej ofiary. Nieco później momenty rozkładowe tego „kulturalno-tolerancyjnego“ wychowania ujawniają się w wyjątkowym kulcie dla wszelkich aktów przemocy fizycznej, przy braku szacunku dla wiekowych zdobyczy naukowych i nieuznawaniu autorytetu ludzi wielkiej myśli i ducha, jeśli ci nie byli lub nie są wyznawcami ich spaczonych teoryj społecznych.

Dodatnie oblicze moralne tej młodzieży — to maszynomanja i kinomanja, przy bardzo mizernych wiadomościach elementarnych z zakresu nawet ojczystej literatury, historji, geografji i t. p. Obok tego zarozumiałość, pewność siebie i opryskliwość nieuka.

Nietylko fakty historyczne, ale i doświadczenie życia codziennego przemawiają za tem, że nienawiść, niezależnie od objektu, w stosunku do którego jest skierowana, daje fatalne i tragiczne pokłosie dla jej inicjatorów. Ta tresura zwierzęco-krwiożercza trawi dziś duży odłam młodzieży, wydobywa z najgłębszych zakamarków duszy ludzkiej to, co jest w niej najgorszego, co zostało niestety tylko uśpione wiekową pracą kultury. Nienawiść—to odskocznia do wszelkiego rodzaju przestępczości, o czem wspomniałem na wstępie i o czem prawdopodobnie jeszcze nieraz pisać i alarmować będzie prasa.

Jeżeli w tempie doby dzisiejszej sączyć się będzie ten straszny jad w duszę dziecka, to tragiczne skutki dla przyszłych pokoleń będą więcej niż katastrofalne.

Już dziś smutny wynik tego specyficznego wychowania i nastawienia stawia w stan najcięższego oskarżenia moralnego, w pierwszym rzędzie, najbliższe otoczenie ucznia.

Dr. A. Krakowski

Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna

(Ciąg dalszy)

Moralność teologiczna czyli objawiona jest bezwzględna, obowiązuje literalnie wszystkich wierzących niezależnie od czasu i przestrzeni, oczywiście z wyjątkiem jej strażników i głosicieli. Nasza zaś moralność świecka i niezależna, mająca swe źródło w przekazanych obyczajach i stosunkach społecznych, musi być względna, zależnie od stopnia rozwoju gospodarczego i umysłowego; inna dziś i niegdyś, gdy np. zemsta rodowa, vendetta, obowiązywała każdego członka rodu; inna u ludów osiadłych i koczowniczych, rolniczych, pasterskich i myśliwskich. Ta względność moralności widoczna jest już w najpierwszych jej kodeksach, np. w Pięcioksięgu mojżeszowym. Przepis, nietyle może etyczny ile higieniczny, Mojż. V., 14, 21, brzmi: „Nie będziecie jeść żadnej zdechliny“. „Natomiast przychodniowi, który jest w bramach twoich, daj to, aby jadł, albo mu sprzedaj“. Bardzo „ludzki“ nakaz umarzania długów roku 7-go stosuje się tylko do żydów: „Jeśliby się zaprzedał tobie brat twój żydowin albo żydówka, a służyłby ci przez 6 lat, tedy 7-go roku wypuścisz go wolno od siebie (Mojż. V., 15, 12, to samo Mojż. II., 21, 12: „jeżeli kupisz niewolnika hebrajczyka, 6 lat służyć ci będzie, a 7-go wynijdzie wolny darmo).

Tak więc i moralność starożydowska była bardzo względna i obowiązywała wyłącznie w stosunku do żydów, tak jak i przysłowiowa moralność „hotentocka“: dobrem jest, gdy ja porwę komuś żonę, złem zaś, gdy mnie żonę porwą.

W Polsce wykład w szkołach „nauki religji i moralności“ powierzono duchowieństwu i przedmiot ten uczyniono obowiązkowym, nawet dla dzieci rodziców bezwyznaniowych, co zawdzięczamy wiekopomnemu konkordatowi, zawartemu z Watykanem przez p. Stanisława Grabskiego. W wykonaniu zaś konkordatu, ukaz p. Bartla zmusza dzieci szkolne do udziału w nabożeństwach, spowiedziach, komunjach, i obowiązek dopilnowania tego wkłada na nauczycielstwo. Obaj ci mężowie zostawią po sobie w dziejach kultury Polski tę samą pamięć, na jaką mutatis mutandis zasłużyli sobie swego czasu o. Łuskina S. J., Kalasanty Szaniawski, minister Grabowski, a obecnie słynny „pedagog“ p. Sobolew, autor rozprawy o należytem chłostaniu małoletnich. Dlatego też dla ogółu rodziców, których potomstwo wydano na pastwę kleru, winno być interesującem zaznajomienie się z uznanemi przez kościół za miarodajne źródłami wykładu owej moralności, znanej jako theologia moralis. Począwszy od XVI w. dział ten był specjalnie traktowany przez jezuitów, którzy wogóle w Polsce i Europie zachodniej objęli monopol jako spowiednicy dorosłych i wychowawcy młodzieży. Jako pierwsi dążyli oni do zapanowania nad sumieniami starszego pokolenia, jako drudzy mieli na celu zapewnienie sobie władzy nad przyszłymi pokoleniami. Taktyka ich polegała na ułatwianiu wykonywania ciężkich nieraz, zwłaszcza dla t. zw. klas wyższych, przepisów religijnych, na osładzaniu,—jak się wyrażali—jarzma chrystusowego. Wytworzyli oni specjalną etykę zwaną jezuicką, a w teologji doktrynę probabilizmu *). Ta etyka otwierała przed spowiednikiem szerokie pole do rozgrzeszania, przedewszystkiem możnych.

---

*) Probabilizm pochodzi od łacinskiego probabilis, prawdopodobny lub mogący być przyjętym. W poglądach dogmatycznych lub moralnych może zachodzić daleko posunięta różność lub nawet sprzeczność zdań. Otóż — tu idziemy za wykładem Pascala w jego piątym liście „Prowincjałek“: „nauka o mniemaniach 'prawdopodobnych jest to podstawa i ABC naszej (jezuickiej) nauki moralnej. Jak mówią wszyscy, wogóle nasi autorowie, których streszcza Escobar, mniemanie zowie się prawdopodobne, skoro jest oparte na racjach niejakiej wagi. Stąd wynika, iż jeden jedyny autor bardzo poważny może pewne uczynić prawdopodobnem. A to racja tego: ponieważ człowiek oddający się szczególnie nauce nie powziąłby jakiegoś mniemania, gdyby go nie skłoniła ku temu dobra i wystarczająca

Do oceny moralnej czynu należy się kierować zamiarem względnie jego intencją. Już o. Sanchez w przytoczonym powyżej dziele każe spowiednikowi usprawiedliwiać wszelkie, chociażby najbardziej wynaturzone odmiany aktu małżeńskiego, o ile są wykonane w obrębie stadła małżeńskiego a mają na celu podniecenie płciowe, bez którego spłodzenie potomstwa, mającego być wychowanem w religji katolickiej, byłoby niemożliwe. Chodzi jedynie o to, ażeby tylko podczas aktu płciowego i jego urozmaiceń zamiar ten przyświecał jego uczestnikom. Zabójstwo, popełnione przez człowieka z gminu, jest ciężkim grzechem i zbrodnią zasługującą na karę śmierci; to samo zabójstwo, popełnione przez szlachcica w celu odparcia obrazy czynnej, uważa się przez jezuitów za wykroczenie. Coprawda, pogląd ten utrzymuje się dotychczas w praktyce sądowej, nietylko w Polsce, ale i na Zachodzie: zabójstwo osoby cywilnej popełnione przez oficera, o ile w grę wchodzi obrona t. zw. honoru munduru, ulega karze tylko krótkotrwałego aresztu, a do niedawna przez króla pruskiego i cara rosyjskiego i ta nieznaczna kara bywała zwykle umarzana w drodze łaski monarszej.

Sprawę etyki jezuickiej już w XVII w. szeroko wyjaśnił Paskal w swych „Prowincjałkach“, mistrzowsko na język polski przez niestrudzonego Boya przełożonych.

racja. Sanchez, jeden z najsławniejszych naszych ojców powiada: wątpicie może, czy powaga jednego dobrego i uczonego doktora czyni mniemanie prawdopodobne. Na to odpowiada, że tak. A toż samo twierdzą Angelus, Silvius, Navara, Emanuel. Są i inni. A oto dowód, mniemanie prawdopodobne jest to, które ma poważne uzasadnienie. Bowiem jeżeli świadectwo takiego człowieka ma dość powagi, aby nas upewnić, iż jakaś rzecz się działa np. w Rzymie, czemu nie miałoby być tak samo w wątpliwości moralnej.

Diana powiada w pewnym przedmiocie: Ponce i Sanchez są wtem sprzecznych mniemań: ale ponieważ obaj są uczeni, przeto każde z obu zdań jest prawdopodobne.

Dalej powiada Emanuel Sa: można czynić to, co się uważa za dozwolone wedle jakiegoś mniemania prawdopodobnego, mimo że przeciwne jest pewniejsze, jako że mniemanie choćby jednego poważnego doktora wystarcza. Zaś Fillucius powiada: wolno iść za mniemaniem mniej prawdopodobnem, choćby ono było mniej pewne. Takie jest powszechne zdanie naszych autorów. Zaś Laiman powiada więcej: będąc zapytany, doktór może dać radę nietylko prawdopodobną według swego mniemania, lecz i sprzeczną ze swoim mniemaniem, jeżeli jest uznana za prawdopodobną przez innych, o ile to zdanie, sprzeczne z jego własnem, będzie korzystniejsze i milsze temu, który zasięga jego rady. Si forte haec illi favorabilior seu ex optatior sit. Ale powiadam więcej, iż wolno mu dać komuś, kto się go radzi radę uznaną za prawdopodobną przez jakąś uczoną osobę, nawet gdyby był przekonany o fałszywości tego mniemania.

(Pascal. Prowincjalki, w tłumaczeniu Boy'a. List 5-ty str. 65 do 89).

Widzimy więc do jakiego stopnia probabilizm ułatwia zadanie spowiednikowi, gdy chodzi o nienarażanie sobie i pozyskanie przychylności możnego i wpływowego penitenta. Jest to niezmiernie dogodne, zwłaszcza gdy zachodzi sprawa t. zw. restytucji, t. j. wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej przez grzech. Poprostu, według prawdopodobnego mniemania jakiegoś uczonego ojca uznaje się, że w danym wypadku wogóle grzech nie zachodził, a wtedy siłą rzeczy i obowiązek restytucji odpada.

W dziedzinie wychowania dążyli jezuici do wdrożenia swych wychowańców do bezwzględnego posłuchu dla przepisów kościelnych i nakazów kleru, nieraz z uszczerbkiem dla obowiązków obywatelskich. Pamiętne jest wyrażenie jezuity Skargi, iż ważniejszem jest zapewnienie sobie „ojczyzny wiecznej“, w niebie, niż utrata dostatecznej, ziemskiej. Stąd w Polsce powstało fanatyczne i barbarzyńskie prześladowanie innowierców, będące nie do pomyślenia w epoce jagiellońskiej. Tomy możnaby o tem pisać. Wspomnę tylko, ze jeszcze za Stanisława Augusta słynny warchoł, bogaty szlachcic litewski, wspomniany przez Mickiewicza, Wołodkowicz, na śmierć batożył popów prawosławnych, niechcących przejść na katolicyzm. Wypędzenie arjan (1658) pozbawiło Polskę wielu tysięcy najświatlejszych obywateli. Sprawa toruńska (1724) wszczęta przez jezuitów, pohańbiła Polskę w obliczu oświecającej się już zachodniej Europy i spowodowała interwencję państw protestanckich. Tysiące zborów i szkół ewangielickich zostało zburzone przez uczniów ze szkół jezuickich. W tych szkołach nauka ograniczała się do obkuwania gramatyki łacińskiej, słynnego Alwara, i ćwiczeń w wygłaszaniu po łacinie panegiryków na cześć świętych lub możnych protektorów zakonu. Matematyka i przyroda były w zaniedbaniu. Wpajano te mądrości głównie przy pomocy bata, którego nie skąpiono; często wychowawca dawał folgę sadyzmowi, tak ściśle związanemu z zawodem duchownym. (Wspomnę o t. zw. chłostaniu „na raka“, opisanym w pamiętnikach Gaszyńskiego). Szkoły i oświata upadły za Sasów przerażająco. Szlachta i część możnowładców (np. słynny Radziwiłł „Panie Kochanku“) była zupełnie ciemna i pilnowała głównie swego „liberum veto“ i możności nieograniczonego ucisku chłopów. Ucisk innowierców dał pozór sąsiednim despotycznym monarchom do wtrącenia się w wewnętrzne sprawy Polski i następujących po tem rozbiorów. Wpływ jezutiów należy uznać za jedną z ważniejszych przyczyn upadku Polski **).

Alfonso Maria di Liguori urodził się w r. 1696 w pobliżu Neapolu, studjował początkowo prawo, a potem teologję, w roku 1726 otrzymał święcenia kapłańskie a zaś w 1732 r. założył „Kongregację Najświętszego Odkupiciela“ (Congregatione del San Redentore) zwaną Redemptorystami. Zadaniem tego zakonu było odbywanie misyj i opowiadanie ewangelji; oddawanie się naukom było zupełnie wyłączone. Uważani za jezuitów, redemptoryści mimo to nie byli wpuszczeni do Austrji, do Polski zaś dostali się w r. 1781, gdzie osiedli w Warszawie

**) Obecnie po odzyskaniu niepodległości, zapewne, ażeby zadość uczynić powiedzeniu biskupa warmińskiego, że i po szkodzie też polak głupi, kler zapanował w szkolnictwie zupełnie jak za Sasów. Wspomniałem wyżej ukaz p. Bartla; w zaborze rosyjskim obowiązuje nadal ukaz cara Mikołaja I. (1836) wydający niepodzielnie sprawy małżeńskie katolików w ręce konsystorzy. Wkrótce będziemy święcili stulecie tego pamiętnego ukazu, o ile światlejsza część sejmu go nie uchyli. Klerykali i endecy wytężają jednak wszystkie siły w obronie tego carskiego ukazu, strzegąc go jako „świętości narodowej“. Nawet w szkołach prywatnych nauka religji jest poniekąd przymusowa, gdyż bez noty z nauki religji nie można otrzymać matury i wstąpić do wyższego zakładu naukowego.

przy kościele św. Benona, obok kościoła Sakramentek. Zyskali oni wielką popularność zwłaszcza pośród dewotek. Posądzeni, zdaje się słusznie, o utrzymywanie związków z nieprzyjaciółmi Francji, zostali dekretem Księcia Warszawskiego z 9 czerwca 1808 r. rozwiązani i wypędzeni z Polski. Również prawo niemieckie przeciw jezuitom rozciągnięto i na redemptorystów. Obecnie znowu grasują oni szczęśliwie w Polsce, urządzając od czasu do czasu najazdy na ciemne polskie wsie.

W r. 1762 Liguori został biskupem w Santa Agata de Goti pod Capuą, ale w 1765 r. złożył swą godność biskupią i osiadł w Nocera, siedlisku założonej przez siebie kongregacji, gdzie zmarł w r. 1787 W r. 1816 (30-ym po śmierci) został uznany za błogosławionego, a w r. 1839 awansował na świętego. Swoje wielkie dzieło „Theologia moralis" ogłosił on w r. 1753, i za nie został ogłoszony w r. 1871 Doktorem Kościoła. W piśmie swem z 7-go lipca 1871 r. papież Pius IX powiada: „my postanawiamy i chcemy ażeby wykładano i cytowano wszystkie dzieła tego świętego doktora nietylko prywatnie, lecz także i publicznie w gimnazjach, akademjach i szkołach". Zaś Leon XIII 28-go sierpnia 1878 r. pisał, „co możemy powiedzieć o tem dziele poświęconem moralności, najsławniejszem na ziemi, które w rzeczywistości jest przewodnikiem pewnym... i co zwłaszcza godnem jest uwagi, wszystkie jego dzieła wierni mogą czytać bez zgorszenia". Akta jego kanonizacji opowiadają: „spowiadał się kilka razy dziennie... ażeby uniknąć pochwał udawał ograniczonego, głupiego i tępego... nie wypił kropli wody, nie spytawszy się uprzednio o pozwolenie swego spowiednika. Przez 3 dni w tygodniu żył tylko wodą i chlebem, tak że z głodu ledwo trzymał się na nogach; z ryb jadł tylko głowę. Podczas posiłków zawieszał sobie kamień u szyi, siedząc na ziemi w otoczeniu kotów. Gdy pewnego piątku z powodu choroby podano mu kurczę, przemienił je znakiem krzyża w morską rybę. Biczował się tak straszliwie, że krew się z niego lała jak z zarzniętego cielęcia, i tak się przy tem uszkodził, że przez całe życie kulał. Nosił on pas z ostremi kolcami i łańcuch z haczykami na gołem ciele. Skrzynia z nahajkami i biczami stała pod jego łóżkiem". Nieco inaczej przedstawia jego żywot redemptorysta Dilgskron: „duszę jego męczyły nieraz straszliwe pokusy. Nieraz czuł on pokusę do próżności, to do zarozumiałości, to do podejrzliwości. Nieraz napadała nań niewiara; nie było grzechu, któryby go kiedy nie kusił, a nawet opadały go zmysłowość i lubieżność, chociaż był on zupełnie uwiędły, zmartwiały, podobniejszy do trupa niż do człowieka". „Mam lat 88, tak się on skarżył kiedyś, a ogień mojej młodości dotychczas nie wygasł".

To oświadczenie wiele nam mówi.

Dr. Z. Mierzyński

(d. c. n.)

Religja „rasizmu" czyli leczenie obłędu obłędem

(dokończenie)

Moralna satysfakcja

Gdy czyta się, lub słyszy współczesne kazania, jakiemi księża rzekomo oświecają i umoralniają lud, a w gruncie rzeczy utrzymują go na stopie dzieciństwa myśli i barbarzyńskiego obyczaju—gdy w owych kazaniach widzi się ustawicznie obłędne krążenie dokoła cudów Starego i Nowego Zakonu—gdy przypominają się nam stosy dla męczenników myśli naukowej, mniemanych kacerzy i rzekomych czarownic, padpalane rękoma przedstawicieli religji miłości — gdy czyta się na kartach historji o niezliczonych faktach wzajemnego mordowania się całemi tysiącami, w okrutnych wojnach religijnych, wyznawców owej religji wszechbraterstwa ludzkiego—gdy widzi się, że nasiona nienawiści religijnej ciągle jeszcze kwitną w sercach miljonów — musimy powiedzieć sobie: „jest czas już, aby ta noc się skończyła a zajaśniało światło wiedzy rzetelnej na miejsce ciemnoty objawionej!"

Nie możemy więc nie doznać pewnej satysfakcji moralnej na widok procesu, jaki wytacza się po upływie jednego czy dwóch tysiącleci owemu obłędowi, który spadł ongiś z rąk misjonarzy chrystjanizmu na świeże, naiwne mózgi dzieci — ludów barbarzyńskich i zakuł umysły ich potomków w kajdany duchowej niewoli aż po dzień dzisiejszy. Niepodobna odmówić *in idea* pewnego poetycznego piękna temu usadowieniu na ławie oskarżonych przez symbolicznego przedstawiciela starej rasy germańskiej owej abstrakcji—misyjnej religji semickiej pod zarzutem, że ogłupiła całe pokolenia, że narzuciła im gwałtem obce jej psychice wschodnie brednie. Bo choćby w owej propagandzie występowały pierwiastki szczerej i gorącej wiary apostołów i przekonywania nawracających argumentami teologicznemi — toć nie obyło się i bez krwawych gwałtów. Wystarczy przypomnieć, jako jeden z wielu przykładów, że Karol Wielki prowadził wojny religijne przez lat 30 i po wzięciu Verdun w. r. 782 kazał ściąć mieczem jednego dnia 4500 germanów.

Rozumie się, że procedura tego sądu jest bardzo dowolna, że pomija ona możliwe walory, przychodzące z dekalogiem do ludów, składających jeszcze ofiary ludzkie, i nie liczy się z naiwną psychiką zamierzchłych czasów barbarzyństwa — które przecie i dziś święciło triumfy w ostatniej wojnie światowej. Ale nie możemy opędzić się myśli, że tamte zbrodnie odbywały się pod sztandarem krzewienia nauk miłości bliźniego — a zbrodnie współczesnej wojny jeszcze odbywają się za błogosławieństwem kapłanów ewangelji.

Więc mniejsza o możliwe zarzuty — na jedną

chwilę wrażenia. Tem wrażeniem jest, że tysiącoletni obłęd i gwałt nad duszami ludzkiemi — gwałt który doprowadził do bratobójstwa w łonie jednego narodu, rozpryskującego się na odmienne wyznania pseudo-jedynej religji miłości, czy to w niszczącej Niemcy wojnie 30-letniej katolików z luteranami, czy w rzezi nocy św. Bartłomieja, spadłej na hugonotów z nakazu arcykatolickiego króla — że ten obłęd i gwałt dostał się na ławę podsądnych, jest wskazywany palcem nie w grubych, mało czytanych dziełach naukowych, ale w lotnej broszurce, idącej między masy ludzkie. Nakoniec:

Gdy widzi się nadto, jak w ciągu wieków rosła wszerz i wzdłuż kamienna ściana biblijnego objawienia, z jakim trudem i męką, ofiarą z życia i wolności Giordanów Brunów i Galileuszów żłobiła sobie przez tę skałę drogi prawdziwa myśl naukowa — jakie tamy stoją na drodze oświecenia tłumów, zniesienia przeszkód i pojednania ludzi, rozdzielonych przez rozmaite zabarwienia dogmatyczne jednakiego głupstwa ślepej wiary — kiedy ogląda się to gnijące bezgraniczne trzęsawisko zabobonów—człowiek powiada sobie: wszystko, byle nie to!

Refleksja: czy obłęd leczy się obłędem?

Ale naraz chwyta nas refleksja... i okrzyk radosnego triumfu gaśnie na pobladłych wargach.

Albowiem prawdą jest, że dzisiejsi psychjatrzy leczą obłęd jednostek, szczepiąc pewnemu gatunkowi chorych umysłowo gorączkę malaryczną: wstrząs organizmu, zachodzący na drodze procesów gorączkowych uzdrawia obłąkanego. Gorączka bywa zbawienną.

Ale pytanie, czy obłęd masowy daje się leczyć nowym masowym obłędem? Czy melancholję protestantyzmu i marazm katolicyzmu niemieckiego zdolny jest uleczyć nowy furor teutoński?

Czy p. Matylda Ludendorff i jej podobni rozprawiając o czystej krwi germańskiej, w której rzekomo żyło od wieków i przetrwało do dziś dnia odrębne metafizyczno-rasowe poznanie boga i dobra—nie aplikuje choremu na religję semicką narodowi niemieckiemu kuracji końskiej, która, zamiast wskrzesić, po gwałtownem podniesieniu temperatury, zabije chorego? Czy nie szczepi się tu „rasowym germanom“, wyzuwającym się najlższej przymieszki krwi żydowskiej w pradziadach i prababkach, zawierających mieszane małżeństwa—zarazka wścieklizny?

A jeśli ten naród, doprowadziwszy do szczytu wrodzoną pychę prusacką i uwierzywszy w moc swego pancerza na jednolitem biologicznie ciele, rzuci się na inne narody z krzykiem: „bij! hurra“!—to czy nie zajdzie ponownie potrzeba rozsądnego zrzeszenia się przeciw wściekłemu hunnowi i powalenia go na ten raz mocniej, niż ostatnio mocą wersalskiego traktatu?

Z poniżenia, sprawionego przez ten traktat — owoc klęski militarnej, pragnął naród niemiecki się podźwignąć i oto szuka na religję miłości leku w nienawiści, w egoizmie narodu, wykuwającego w sobie moc jednolitą na fikcyjnej podstawie: czystej krwi; przeciwstawiającej się wrogom odmiennej rasy, czy odmiennego pojmowania bóstwa. Lek ten, może skuteczny, gdy chodzi o drobiazg — o wyżenienie z pośród siebie krwi żydowskiej, o pognębienie przez brutalność miljonów garstki bezbronnych żydów—może zawieść na dalszy dystans, napotkawszy wolę zbrojnych i liczebniejszych miljonów, zmuszonych furjatowi nałożyć kaftan bezpieczeństwa.

That is the question...

Dotychczas dzieje nie wykazały ani jednego wypadku, iżby stary obłęd uleczony bywał nowym obłędem. Najlepiej dowodzi tego chrystjanizm; bo jeżeli obłędem były religje pogańskie z ich barbarzyńskiemi zwyczajami, to nowy obłęd, czy zwał się katolicyzmem, czy protestantyzmem, wiarą reformowaną lub anglikańską—nie uzdrowił żadnego narodu, nie powstrzymał niepotrzebnego, zabójczego dla wszystkich, przelewu krwi. Inaczej przecież nie skarżylibyśmy się dziś na chorobę religji Jehowy w masce jezusowej.

Inne refleksje: czy propaganda nowej religji nie jest maską?

Tu chwyta nas nowa refleksja — myśl, która błyskała nam nieraz przy czytaniu broszury pani L.

Czy sama lekarka nie zdaje sobie przypadkiem sprawy z tego, że zaszczepia swemu narodowi nowy obłęd?

Pytanie paradoksalne. A jednak tak mogłoby być. Pewne szczegóły jej rozumowań, wspomniane przez nas jej skoki do religji panteizmu, do filozofji natury, usuwanie dogmatów i obrzędów na rzecz jakichś nieokreślonych przeżywań bóstwa germańskiego w duszach ludzkich — to wszystko uprawniałoby nas do następującego przypuszczenia.

Pani Matylda Ludendorff zdaje sobie sprawę z potęgi aktualnego, trwającego od przeszło tysiąclecia obłędu religijnego, który w swoim zarodku nosi niewątpliwe znamiona ideologji obcej, apostolstwa semickiego, nauki św. Pawła.

Chodzi jej o zburzenie tej potęgi. Ale rozumie trudności tej walki, niebezpieczeństwa, na które naraża się w niej osobiście. Ma do czynienia z potęgą kleru i będących pod jego hipnozą wielkich mas ludzkich.

Więc ucieka się do podstępu—wybiera chytrze najdogodniejsze drogi walki. Pamiętajmy o tem, że walkę tę podjęła jeszcze, zanim Hitler stanął u steru władzy — podjęła ją na podłożu swej wiedzy lekarskiej, przyrodniczej i filozoficznej, jako psychjatryczka, pragnąc swój naród uleczyć z psychozy masowej.

Zachowała przedewszystkiem ostrożność—cały kamień obrazy zwaliła na żydów. Nie nazywa religji, którą zwalcza, inaczej, niż religją Jehowy. Jezusa pozostawia poza nawiasem walki, wyrażając szacunek dla jego postaci i ideologji w ramach jego narodu. Ta nomenklatura: „religja żydowska“ ułatwia jej walkę. Wie wybornie, że w środowiskach aryjskich, na podłożu wiekowych tarć i przesądów, oraz konkurencji ekonomicznej zachowuje się zawsze niechęć do żydów. Wie, że ci ostatni nawet przy pozorach asymilacji, trwają w swojej obyczajowej odrębności: mają własne bóżnice, praktykują obrzezanie, bronią uboju rytualnego, utrzymują w Niemczech liczne restauracje koszerne; nawet jako

bezwyznaniowcy, wyróżniają się odrębnym sposobem myślenia śród kornych owieczek papizmu i protestantyzmu; wreszcie w nowożytnej epoce hasłami sjonizmu zaakcentowali swoją odrębność narodową.

Zresztą uderzenie w chrystjanizm zapomocą podkopu pod Stary Zakon, jako fundament Nowego — nie jest nowością. Właśnie dlatego że prawowierny chrystjanizm — zwłaszcza w wersji protestanckiej — mocno akcentuje powagę całej Biblji, związek historyczny objawienia ewangelicznego z synajskiem, z zapowiedziami Mesjasza przez usta proroków Izraela—uderzenie w fundamenty Ojcowskie dla podważenia dzieła Synowskiego (właściwie dzieła apostołów) jest celowem. Tę metodę praktykował nieraz w XVIII stuleciu mądry Wolter. Jest się chętniej słuchanym przez aryjczyków, gdy godzi się w despotycznego ojca, niż gdy uderza się w cichego baranka-Jezusa.

Tedy pani Ludendorff nie krępowała się tem, że właśnie żydzi nie są czcielami Syna i najmniej grzeszą obłudnem wyznawaniem religji miłości wszechludzkiej. Skierowała swoją napaść na „religję Jehowy", pod maską tej nazwy, bijąc bezpieczniej w religję judeo-chrześcijańską. Upoważnienie do tej falsyfikacji znalazła w fakcie związku historycznego pomiędzy jehowizmem i mesjanizmem. Słowem, znalazła dogodne stanowisko górujące, z którego miota strzały na „zżydziałych niemców"—jestto przykra obelga dla rdzennych aryjczyków i należało się spodziewać, że wielu z nich zechce zetrzeć z siebie plamę przez wyzwolenie się z ideologji semickiej, zapomniawszy, że biedny Luter, tłumacz Biblji, był chyba najbardziej zżydziałym śród aryjczyków niemców.

Tu nadarzył się jeszcze inny manewr taktyczny—jakoby owoc głębokiego przemyślenia. Faktem jest, że mimo podstawy semickie — choćby w legendzie babilońskiej o grzechu naszych rodziców w raju, wymagającym odkupienia przez ofiarę na krzyżu baranka bożego—idea chrześcijańska rozwinięta została przez umysły teologów aryjskich, stała się składnikiem religji, filozofji, sztuki i poezji niemieckiej, podobnie jak odziała się w szaty bogate w psychice i twórczości innych narodów aryjskich. Otóż podejść do mas niemieckich, wyczuwających potrzebę religji i nawykłych do myślenia w duchu religijnym, chrześcijańskim — z propagandą bezbożnictwa—było wysoce niebezpieczne. Pobożne masy przeraziłyby się naukami ateistki—kler wyklątłby ją, jako demoralizatorkę narodu. Wmieszałyby się cenzura i władze państwowe. Na burzycielstwo bezwzględne religji nie pozwolonoby na ziemi niemieckiej.

Należało tedy uciec się do mądrego fortelu. Nie głosi się bezbożności à la sowiety. Głosi się wiarę w bóstwo—ale w germańskie. Uznaje się religję —ale własną, narodową, rzekomo tkwiącą od wieków w duszy germańskiej, jeno przysłoniętą grubo pokostem zżydzenia. Nic tak nie trafia narodowi do duszy, jak pochlebstwo. Polacy pod zaborem łacno uwierzyli swoim mesjanistycznym wieszczom, że Polska była Chrystusem narodów, ofiarą niewinną za grzechy wszystkich innych narodów. Rosjanie ongiś szli gęsto na lep słowianofilskiej idei, podnoszącej Rosję na szczyty opiekunki narodów słowiańskich.

I oto pani Matylda Ludendorff jęła opowiadać swoim niemcom cuda o ich czystej krwi germańskiej—o rzekomo powiązanej z krwią rasową wspaniałej duchowości—o ideałach etyki, tkwiących w sagach nordyckich, zapomnianych niesłusznie, zabitych przez misjonarzy chrześcijaństwa. Należało wszakże naród, który czuł się zgnębionym po przegranej wojnie, podnieść, upoić pieśnią o chwale rycerskiego ducha germanów, o wiecznotrwałym bycie narodu niemieckiego, o jego wysokiem przeznaczeniu, zawarunkowanem przez zespolenie się braterstwem krwi i przez wspólne poznanie najwyższej idei rasy—jej wiecznego, poznanego przez nią w duchu swoim, własnego boga!

Tak oto najzacieklejszy, dochodzący do granic potwarzy, a w każdym razie pozbawiony wyrozumiałości dziejowej antysemityzm sprzągł się z najfanatyczniejszym, oddalonym o tysiące mil od prawdy historycznej i nauki etnograficznej samochwalczym szowinizmem narodowo - niemieckim pod maską rasizmu germańskiego—aby stworzyć dzieło pani Ludendorffowej do spółki z innymi tegoż kalibru myślicielami: nową religję, i tę smakowitą i lekkostrawnę potrawę podać zachwyconym niemcom, jako owoc ich ducha, dojrzały od wieków i przeznaczony do nasycenia zgłodniałych i spragnionych w dzisiejszej chwili dziejowej.

Złudzenie p. Ludendorff

Można było zatem przypuszczać, że ta cała nowa religja jest tylko humbugiem, środkiem, wykrętem, taktyką i strategją w walce z obłędem przeżytej w treści, ale trwającej wciąż formalnie, wiary chrześcijańskiej, a szkodliwej — w przekonaniu szowinistów — przesadą ideologiczną wartości pojęcia „ludzkości", podniesionej ponad wartość idei: naród.

Kiedyś francuzi zarzucili Wolterowi, występującemu przeciw klerowi z hasłem: „Ecrasez l'infame", że tylko burzy, a nic nie tworzy. Odpowiedział im genialnie: „uwolniłem was od zwierza, który was pożerał, a wy pytacie, co postawię na jego miejscu". Pani Matylda Ludendorff jakoby przewidziała ten zarzut. Ochroniła się inaczej. Udała przed rodakami, że nietylko niszczy religję semicką, ale stwarza, czy wskrzesza inną: germańską.

Można było sądzić, że ta kapłanka nowej religji jakoby powiedziała sobie zgóry: „Zniszczę stary, zabójczy dla ducha mego narodu, obłęd semicki—a nowego nie lękam się. Moja nowa religja jest tak cieniutką zasłoną z braku treści dogmatycznej i obrzędowej, że gdy mój naród uzdrowi się z tamtego obłędu i stanie się krytyczniejszym, łacno rozerwie ten miraż — w każdym razie lepszy od starych ciężkich zmor i majaków.

W tym wypadku pani Ludendorff byłaby właśnie ową lekarką, która leczy długotrwałą ciężką psychozę religijną przejściowem podwyższeniem patrjotycznej temperatury — gorączką malaryczną, powstałą z oparów na trzęsawiskach lasu Teutoburskiego, gdzie ongi Herman pobił zaborców rzymskich.

Niestety! cała ta hipoteza przy uważnem wgłębieniu się w wywody pani Ludendorffowej, przy wsłuchaniu się w namiętny ton jej kazań religijno-

filozoficznych, przy analizowaniu jej argumentacji— pierzcha bez śladu.

Ale gdyby nawet przypuszczenie nasze było trafne i pozwalało na wysławianie machiawelskiej taktyki genjuszu pani Ludendorffowej, to zawsze jeszcze można byłoby postawić znak zapytania: czy aby sama lekarka—wiedząc dokładnie, że chwyciła się fortelów nienawiści i pochlebstwa — nie zawiedzie się na skutkach swojej kuracji, którą upoi się jej naród.

Ale z argumentacji pani Ludendorffowej i z namiętnego tonu jej broszury przychodzimy do wniosku, że jest ona całkowicie szczera; wierzy w swój lek nie jako w środek hipnozy, ale jako w nową prawdę cudowną. Widzimy, że ona pierwsza uległa nowemu obłędowi, którego jest tak wymowną i bezkrytyczną głosicielką, iż tembardziej nienawykłe do myślenia, z natury rzeczy tak słabo orjentujące się w sprawach wiedzy, wychowane na krzywiznach katechizmowej wiary masy ulegną jej ślepo i bezopornie.

A jak rzekło się wyżej: ta zaraza ideowa groźną jest dla narodu niemieckiego i zagraża też innym narodom. Tedy zapowiada ona nam w skutkach wzięcie się za łby wszystkich egoizmów rasowych, hołdujących w bliskiej chwili egoizmom rasowym na zamianę zdyskredytowanej religji wszechludzkiej. Stąd zagraża nam nowa wojna europejska, posiłkująca się środkami niszczenia, które puszczą w ruch rasowe narody przeciw sobie, jeszcze bezwzględniejsze w zoologicznem samolubstwie, niż w czasie ostatniej wojny, której błogosławili kapłani religji chrześcijańskiej—prawdziwi winowajcy jej upadku w opinji ludzi myślących, albowiem oni to zapominali o obowiązkach braterstwa ludów, wyznających jednego boga — boga Miłości, którego sami głosili, a błogosławili braciom—ludom, idącym wyrzynać się wzajemnie. W skutku ich błogosławieństwa padło na polach ostatniej wojny przeszło 8 miljonów ludzi.

Takiej nowej, a jeszcze bardziej niszczącej wojny bodaj doczekamy się rychlej, niż sądzą ci, którzy wierzą w proroctwa poczciwych pacyfistów, przyrzekających nam błogosławioną erę pokoju na podstawie obrad dyplomatów, siedzących wygodnie w fotelach genewskiej Ligi Narodów!

Leo Belmont

SPROSTOWANIE

W przypiskach do artykułu L. Belmonta na str. 263 w Nr. 20 winno być zamiast „Walter“ — Wolter, zam. „hitleryzm“ — hellenizm (wiersz 8 i 2 od dołu).

Fragmenty

IV

Szłuczki kapłańskie

Plemię Whida w Afryce wierzy w świętość węża. Wąż jakoby sprawił „cud“ i plemię odniosło doniosłe zwycięstwo nad swemi wrogami.

Co roku odbywają się zaślubiny wężów z dziewczętami (tak). — Wybrane dziewczątka 8 — 12 lat są kształcone w szkołach kapłańskich, następnie odsyłane są do swoich rodzin, które naturalnie muszą za tę naukę zapłacić kapłanom (nic darmo!). Gdy dzieci te dorosną, są znowu powołane do świątyni węża, gdzie pięknie przystrojone są po trzy razem opuszczane do dołów, które święty wąż nawiedza. Po takiej „ślubnej nocy“ znowu wracają do rodziców, a niejedna po 9 miesiącach zostaje matką. Ale o dziwo! Zamiast wężów rodzą się dzieci, często nawet bardzo do kapłanów świętego węża podobne.

Zdaje mi się, że komentarz tu zbyteczny. Kapłani zastępują tu z powodzeniem „Świętego węża“. Niemal we wszystkich kultach na ziemi, na tym marnym pyłku, wirującym wokoło słońca, pośredniczą między bogami a ludźmi szamani, czarodzieje, ludzie wielkiej medycyny, znachorzy i kapłani, milczą bogi, usuwane na plan dalszy, a pośrednicy ciągną w ich imieniu wielkie korzyści.

Przytoczony sposobik kapłański cytuje Dr. filoz. Fritz Schultze na str. 215—16 swej pracy „Der Fetischismus“.

* * *

Dzieło Dr. Fritz‘a Schultze — Lipsk 1871 należy do książek, które się nie starzeją. Te 292 karty obejmują wszystko, co kulturalny człowiek wiedzieć powinien, aby zrozumieć ten ogrom przesądów, jaki go wciąż otacza.

Cytuje go Ernest Haeckel w swojej Monistycznej filozofji (1899 r.).

Doniosła książka: „Twórcy bogów“ polaka, Szreibera (ze Lwowa), obecnie już bardzo rzadka, (wypalona) cała jest oparta na dziele Fritz Schultze‘go.

Żałować wypada, że to właśnie dzieło nie doczekało się przekładu polskiego. Wszelki postęp u nas na polu religjoznawstwa hamuje ciemnota i zupełny brak wiedzy, co już gdzieindziej zrobiono. A zrobiono dawno i bardzo wiele.

Ileż napadów, ileż bezmyślnych i ograniczonych kapłańskich pretensji oszczędzonoby ruchowi wolnej myśli w Polsce, gdyby wiedziano, że to, czego się z fanatyzmem broni i za zbawcze uważa, już dawno prześwietlono na Zachodzie i uznano za szkodliwe. W Afryce ze świętego węża ciągną kapłani dochody, a w innych krajach z głębokiej ciemnoty i analfabetyzmu.

Marjan Wawrzeniecki

KRONIKA

„OD KLĘSKI URODZAJU, ZACHOWAJ NAS PANIE"!

Ta inwokacja w litanji kapitalistów brzmi oddawna dominującą nutą. Dlatego, jak donosi „L'Oeuvre":

W ciągu ostatnich miesięcy zniszczono na całym świecie:

886.000 wagonów zboża
144.000 wagonów ryżu

W Stanach Zjednoczonych zabito i zniszczono:

6 miljonów świń
600.000 krów

W Argentynie zniszczono bez pożytku dla kogokolwiek:

550.000 baranów

W Holandji zabito 200.000 krów mlecznych, przyczem wybierano same krowy cielne.

W Kalifornji zniszczono cały nadmiar plonu warzyw i owoców.

W Kanadzie spalono jęczmień i owies. W Egipcie — bawełnę.

W Brazylji wrzucono do morza 32 miljony worków kawy, a na Kubie—13 miljonów tonn trzciny cukrowej.

We Francji zniszczono zapomocą denaturatu kilka miljonów kwintali zboża i wydano zarządzenie używania sieci rybackich takiego kalibru, by chwytały możliwie najmniejszą ilość ryb.

Pomimo wszystkich ograniczeń i niszczycielstw panów obecnego ustroju zapasy światowe wynosiły w lutym 1934 r. trzy razy więcej, niż w okresie między 1924 a 1926 r. Podwyżka ta dochodzi do 217 % dla metali i minerałów, a 15 % dla produktów rolnych.

PIONOWE BLUŹNIERSTWO

W nrze 11 „Pionu" jeden z młodych poetów, p. Władysław Sebyła zamieścił wiersz p. t. „Ojcze nasz". W pierwszej ze zwrotek czterowierszowych czytamy: „Ojcze nasz, któryś jest na niebie błękitny i pusty, Nie święcę twoich imion, nie znam twoich znaków"... Przyczem „twoich" pisane wszędzie przez małe „t". Końcowa zasię zwrotka ma passus następujący:

I wołam:—Ojcze nasz, którego niema!..
Niechaj noc cię obrośnie potężna i niema
I gwiaździstem milczeniem zbawi od istnienia".

Wprawdzie już Kochanowski powiedział w Trenach w apostrofie do t. zw. boga: „Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest"... Ale to było dawno. Zresztą był to Złoty wiek literatury. Ale w naszych konkordatowych czasach pozwalać sobie na takie bluźniercze wątpienie i życzenie bogu, aby przestał wogóle istnieć, a na co znów jedynym środkiem jest ignorowanie boga i niemówienie o nim zgoła?.. To też KAPra zawyła z oburzenia na autora i na pismo, które ów wiersz bluźnierczy zamieściło („Przegl. kat." nr. 21). A ponieważ nie może już dosięgnąć żadnego z nich swojem duchownem ramieniem, domaga się od rządu, aby przestał subsydjować „Pion", a od zakonkordatowanego Polskiego Radja, aby nie dopuszczało bluźniercy do mikrofonu, do którego często przemawia. Niech plugawiec zmarnieje, jak pies na barłogu, niech mu język pokryją cuchnące wrzody, a rękę niech mu bezwład pokręci, aby nie mógł wypisywać bluźnierstw na temat boga. Amen.

JESZCZE JEDNO BLUŹNIERSTWO LITERACKIE

„Przegląd Katolicki w nrze 16 oburza się na powieściopisarza T. Dołęgę Mostowicza, że w swojej powieści p. t. „Wysokie progi", drukowanej w endeckim „Wieczorze warszawskim", przedstawił ziemiaństwo bardzo niepochlebnie i dowiódł, że małżeństwa porozwodowe są szczęśliwsze, niż przedrozwodowe, brane w kościele katolickim. Taki stan rzeczy KAPra uważa za zdradę stanu ze strony Wiecz. warsz". i domaga się odebrania p. Mostowiczowi autonomji w wygłaszaniu poglądów na rozwody, niezgodnych z poglądem kościelnym *).

„AUTENTYCZNA" GOLGOTA

Pisaliśmy w swoim czasie o filmie Golgota, wyświetlanym podczs świąt t. zw. zmartwychwstania w jednem z kin stołecznych. W nrze 14 „Przeglądu katolickiego" znajdujemy wyjaśnienie, kto i gdzie ów „autentyczny" (za taki jest brany przez naiwnych, czyli wierzących) film nakręcał. Otóż był on nakręcany przez francuską ekspedycję filmową, zdjęcia były robione w Algierze, a nie w Palestynie, a mała zatoka imitowała Tyberjadzkie jezioro. „Okrutną" scenę biczowania robiono podczas deszczu w okolicach Fort de l'Eau. Osoby dramatu rekrutowały się tylko spośród francuzów, algierczyków i — cyganów. Cyganów, jak wiemy, w każdej atmosferze nadprzyrodzonej bywa najwięcej. Autor powiada, że widzi „obły kształt Golgoty". Musiał mieć bardzo dobry wzrok, aby go zobaczyć z Algieru.

BIJĄ BEZ PRZERWY

„Życie robotnicze" (Radom) zamieszcza w nrze z dn. 2.VI r. b. list rodziców z par. Jastrzębia, gm. Kozłów, skarżących się, że katecheta miejscowej szkoły, ks. Stefan Gliszczyński bije dzieci po głowie i targa za włosy. List zawiera 20 nazwisk pobitych dzieci zgodnie z radą ducha świętego (Jachowicz świadkiem). Ponieważ program do „nauki religji" wymaga od katechetów, aby stawali na głowie, byleby tylko nałogi religijne stały się u uczni trwałym nałogiem, ks. Gliszczyński dba o to niemal tak, jak o własne zbawienie, a nawet jeszcze bardziej, bo tak jak o własne utrzymanie, i zmusza dzieciarnię wiejską do przychodzenia do kościoła na mszę ranną—zima, nie zima, deszcz nie deszcz, boso, czy obuto...

Ale czy się dziwić, że tak jest? Katolicy sami sobie winni, że to wszystko znoszą i nie występują z kościoła, co jak już wiemy, p. starosta Jędrzejewski uważa za niewskazane z uwagi na inte-

*) Jeszcze jedno bluźnierstwo dostrzegliśmy w Nr. 17 „Wiad. lit." Poeta Stan. Baliński pisze: „dzień minął jak religja"!

res państwa, czyli na nędzę i ciemnotę jego obywateli.

„MIESIĘCZNIK NAUCZYCIELSKI“

Podporządkowanie największej zawodowej organizacji nauczycielskiej, Związku Naucz. Polsk. przez jej przywódców interesom rządzącego stronnictwa, sprzymierzonego z klerem i kapitalistami, wywołało skutki fatalne; skręciło jego oś ideową, nałożyło hamulec na jej prasę i kierunek dążeń. Zw. N. P. do dzisiaj gloryfikuje sklerykalizowane programy szkolne, nakłada moralny obowiązek udziału w różnych reakcyjnych organizacjach. Przywódcy Zw. N. P. nie dopuszczają do uchwalenia postulatów niezależnego nauczycielstwa np. w sprawie szkoły świeckiej, konfiskaty dóbr kościelnych i t. p. Niejednokrotnie zasadniczych dla nauczycielstwa spraw musiał wobec milczenia „Głosu Nauczycielskiego“ bronić „Wolnomyśliciel Polski“, który liczy wpośród nauczycielstwa wielu czytelników.

Z radością przeto witamy ukazanie się już czwartego z rzędu numeru „Miesięcznika Nauczycielskiego“ (Warszawa, Hortensja 7, konto rozrachunkowe poczty 663, blankiety niebieskie), jako organu niezależnnej myśli nauczycielskiej o pokrewnej nam ideologji.

Pismo to, pomimo krótkiego dotąd swego istnienia, podkreśla konieczność nieustępliwej walki z klerem, który słusznie traktuje jako duchowych żandarmów burżuazji, zwraca uwagę na zachłanne apetyty naszych czarnych okupantów, wykazuje nauczycielom konieczność pracy postępowej wśród chłopstwa i proletarjatu, maluje czarną dolę nauczyciela-ateisty. Dlatego też gorąco zachęcamy Koła Polsk. Związku Myśli Wolnej i naczych czytelników w Polsce i zagranicą do prenumeraty i rozpowszechniania „Miesięcznika Nauczycielskiego“.

OGŁUPIANIE DZIECI PRZEZ RADJO

W programach „Polskiego Radja“ istnieje specjalnie zarezerwowana „Chwilka pytań dla dzieci“. Jest-to pomysł sam w sobie ze wszechmiar godny uznania, a polegający na tem, że udziela się przez radjo odpowiedzi na pytania z najrozmaitszych dziedzin, nadsyłane listownie przez dzieci, zaspakajając w ten sposób ich ciekawość i głód wiedzy. Źle się jednak dzieje, gdy bezkrytycznym i ufnym umysłom dziecięcym podaje się świadomie wiadomości czy myśli fałszywe, i to ze źródła, dorównywającego swym autorytetem, lub nawet przewyższającego autorytet słowa drukowanego.

I tak w dn. 21 maja b. r., o godz. 16 m. 45, słuchaliśmy p. Wacława Frenkla, który w ramach „Chwilki pytań dla dzieci“ wyjaśniał, w jaki sposób Kopernik wpadł na trop swego wielkiego odkrycia. W dalszym jednak ciągu usłyszeliśmy, że Galileusz za głoszenie nauki Kopernika „miał sprawę w sądzie“ i omal nie został spalony... Potem, nie wspominając ani słówkiem o okrzyku „e pur si muove“ *), nie zająknąwszy się o roli kościoła w tej sprawie, lektor raczy swych nieletnich słuczy komentarzem takiej mniej—więcej treści: ludzie bowiem nie mogli wtedy jeszcze zrozumieć, że fakt obracania się ziemi naokoło słońca nie stoi bynajmniej w sprzeczności z pismem „świętem“; my zato teraz wiemy, że te rzeczy są ze sobą całkowicie zgodne, bo bóg na żądanie Jozuego mógł przecież zatrzymać w biegu nie Słońce, a Ziemię, co robiło wrażenie, jakoby stanęło Słońce; to właśnie ma biblja na myśli, używając obrazowej przenośni. Pozatem odkrycie Kopernika jest doskonałym komentarzem do tegoż pisma, gdyż przez wykazanie, iż Ziemia nie jest środkiem wszechświata, Kopernik znakomicie przyczynił się do pomniejszenia pychy ludzkiej; wykazując zaś, że świat jest większy, niż pierwotnie sądzono, i że ciała niebieskie biegną wytkniętemi im przez boga szlakami, Kopernik dodał blasku do chwały tegoż boga.

Radzimy p. Frenklowi, by porzucił radjotechnikę i został komentatorem biblji. Do głupstw, głoszonych przez p. Frenkla z dziedziny astronomji, należy upewnianie młodych słuchaczy podczas jednej z dawniejszych „chwil“, że księżyc wcale się — nie obraca.

---

*) „A jednak się poruszą“—okrzyk, który miał wznieść Galileusz, już po złożeniu przezeń uroczystego wyrzeczenia się swej „bezbożnej“ nauki.

Z PRASY

Palotyńskie kłopoty z materjalizmem i niewiarą

„Przegląd katolicki“ (Nr. 23) doznał w ostatnich czasach bardzo niemiłego wstrząsu. Oto wypisał sobie kaligraficznie kilka aforyzmów, zaczerpniętych z uogólnień współczesnych fizyków na temat najnowszych pojęć o budowie materji i czterowymiarowej żydowsko-einsteinowskiej przestrzeni—w rodzaju: „Krańcowa forma materjalizmu z duchem nowej nauki jest w kategorycznej niezgodzie“ — i spał przez pewien czas spokojnie, wierząc w to, że teorja kwantów i zasada niepewności Heisenberga daje dość obszerne pole do przemycenia teologicznych faramuszek na tereny uniwersyteckie i do przeprowadzenia masowej agitacji za gremjalnem przystępowaniem studentek do komunji w okresie wielkanocnej spowiedzi. Spał, bo był już prawie pewien, że wolni myśliciele i bezbożnicy zostali zapędzeni w kozi róg i już słowem nie pisną — zwłaszcza, że jeden „z młodszych profesorów (ale już ze zdobytym dyplomem)“, jak to z dumą podkreślił organ palotyńskiej inteligencji w n-rze z dn. 2.VI, oświadczył wręcz, że... „prawdziwa nauka schodzi się zawsze z prawdziwą religją“. Wprawdzie ten młody profesor „ale już ze zdobytym dyplomem“ (pewnie przy pomocy niepokalanej) nie powiedział, co rozumie pod „prawdziwą religją“ i w jaki sposób „prawdziwa nauka“ (też niewiadomo jaka? może teologja?) schodzi się z ową prawdziwą religją. Ale „Przegląd katolicki“ przecież innej prawdziwej religji poza katolicyz-

mem nie zna i znać nie chce i jest moralnie przekonany, że to o katolicyźmie mowa. Stale śledzimy zdobycze naukowe i przyznajemy, że nie znaleźliśmy jeszcze naukowego dowodu istnienia boga, stworzenia świata z niczego, nieśmiertelności duszy, zmartwychwstania, grzechu, dzieworództwa, świata pozagrobowego, skutków modlitwy, przeistoczenia i innych „prawd" „prawdziwej religji" katolickiej. Ale o to mniejsza.

I gdy tak sobie oto smacznie chrapał „Nasz Przegląd katolicki", snujący sny nietyle różowe, co różańcowe, został nagle przebudzony z dogmatycznej drzemki artykułem, zamieszczonym przez „młodocianego—jak pisze P. K.—studenta U. W. pana Miecia Choynowskiego" w „Wiadomościach literackich" p. t. „Uczeni a bóg". (Zob. W. P. Nr. 19), artykułem „noszącym już cechy bluźnierstwa" W tak młodym wieku i w Polsce „popisywać się w arogancki sposób ateizmem", to istotnie prawdziwy kryminał.

Otóż ten „pan student" wykazał, jak wiemy, za prof. Leuba, że większość uczonych nie wierzy ani w boga, ani w nieśmiertelność duszy i oświadczył, że „konflikt między wiarą a wiedzą może się skończyć tylko zwycięstwem wiedzy".

To oświadczenie do tego stopnia zdenerwowało palotynów, redagujących „Przegląd katolicki" i tak zmąciło sąd ks. Mąciorowi, iż postanowił zgnębić „pana Miecia" przytoczeniem mu szeregu nazwisk wierzących uczonych, głównie dawniejszego pokolenia, a w końcu tak zgnębionemu i upokorzonemu bluźniercy zarzucił „pychę", mającą wg. „Przeglądu" zawsze „swe źródło w tem potwornem zjawisku, jakiem jest młodość bez wiary".

Rzeczywiście, ów (omówiony przez nas w nr. 19 W. P.) artykuł o bogu i przeważnie niewierzących w niego uczonych był ze strony p. Mieczysława Choynowskiego, jak na nasze zakonkordatowane stosunki, grubym nietaktem. Oto stetryczały palotyński, staruszek ułożył sobie piękny antymaterjalistyczny pasjans, który mu nareszcie „wyszedł", a tu przychodzi taki enfant terrible i powiada: „Ależ staruszku! ten pasjans o pokonaniu materjalizmu dlatego ci „wyszedł", bo użyłeś do niego kilku fałszywych kart z innej talji zjawisk. „Wyszedł" ci zupełnie w ten sam sposób, w jaki udało się kucharce z „Teorji Einsteina" pogodzić wiarę z wiedzą.

Nie bierzemy tu w obronę p. Choynowskiego, bo tej obrony nie potrzebuje — zwłaszcza, gdy chodzi o takie „towarzystwo naukowe" jak skupione około redakcji „Przeglądu katolickiego". Chcemy tylko zapewnić to dostojne grono, że bez względu na to, czy Jeans - mason wierzy sobie w Wielkiego Budowniczego Świata (a nie w „Boga"- Stwórcę" — jak twierdzi „Prz. kat.), czy nie wierzy, to materjalizmu nie pogrzebie, bo jest wieczny, jak materja. Z wykładów zaś prof. Białobrzeskiego, na które się panowie palotyni powołują, wcale nie wynika, aby nauka współczesna była bliska udowodnienia istnienia boga, reprezentowanego na ziemi przez papieża i spożywanego w opłatkach przez katolików. Prof. Białobrzeski powiada np. w „Ideach przewodnich nowej fizyki", (Poznań, 1934) na str. 14, że „ta nowa fizyka nie jest negacją starej i jej nie obala i że cała różnica polega na tem, iż prawom i pojęciom fizyki klasycznej (newtonowskiej, uw. n.) przypisujemy teraz ograniczony zakres stosowalności, ale w tym zakresie są one niewzruszone. Udowodniono dla wielu z nich, że dają się one wyprowadzić z ogólniejszych od nich praw mechaniki kwantów. „Gdzież tu pokonanie determinizmu i materjalizmu? Gdzież tu miejsce na boga, opatrzność i świętych obcowanie?

Wprawdzie prof. Białobrzeski, który przecież filozofem nie jest, a tylko fizykiem, czyli wg. statystyki prof. Leuby należy do rzędu najliczniej wierzących w boga uczonych, powiada w zakończeniu swego wykładu, że „ewolucja ścisłej nauki po wyczerpaniu możliwości, zawartych w pojęciach mechanistycznych, zwraca się w kierunku idealistycznym, ażeby na tej drodze zdobyć syntezę, któraby połączyła królestwo materji i z królestwem ducha".

Ale takie powiedzenie dowodzi, że prof. Białobrzeski jest sobie poprostu zwykłym dualistą, czyli świeckim teologiem wierzącym w jakieś „królestwo" pozamaterjalne. Jeśli w nie wierzy, niech mu będzię. Co do nas, uważamy, że nawet „królestwo ducha" też należy w całości do świata materji, bo jeżeli w dawnych poczciwych, a więc naiwnych czasach, coś tam sobie ludzie wymyślili na temat t. zw. świata ducha, to wymyślili sobie nie czem innem, jeno mózgiem, czyli myślącą materją.

Przegląd belgijskiej prasy wolnomyślicielskiej

Były ksiądz wolnym myślicielem

Ksiądz Moreau, który wystąpił z kościoła, wygłasza obecnie odczyty w różnych miastach Belgji. Odczyty cieszą się imponującą wprost frekwencją. Tak naprzykład wielka sala odczytowa w Fleuron nie zdolna była pomieścić wszystkich słuchaczy. Ksiądz Moreau, ilustrując swój odczyt licznemi cytatami, wykazał słuchaczom śmieszność spowiedzi, która zachęca tylko ludzi do powtarzania złych uczynków, spowiednikom zaś dostarcza okazji do erotycznej podniety. Prasa klerykalna Belgji pieni się z wściekłości i obrzuca księdza Moreau błotem. Niedawno gazeta katolicka „Les Poubelles de Fleron" zamieściła obelżywy artykuł o księdzu Moreau wobec czego sprawa skierowana została do sądu.

Notując nazwisko księdza Moreau, który wystąpił z kościoła z głębokich pobudek wewnętrznych, warto wspomnieć o sensacyjnem małżeństwie byłej koleżanki po fachu księdza Moreau, senority Conception Acevedo y de la Llata, relegowanej kilka lat temu matki - przełożonej klasztoru w Meksyku. Senorita Conception wyszła zamąż za niejakiego Carlo Castro Balda, współobwinionego z nią w procesie o zamach na prezydenta Obregona w roku 1928.

Na tle znaczenia propagandowego odczytów księdza Moreau zaznaczyła się różnica poglądów między socjalistami belgijskimi a wolnymi myślicielami, która znalazła swój wyraz w gorącej dyskusji na kongresie prowincjonalnym kół wolnomyślicielskich w Heinant (Belgja). Część mówców dopatrywała się niebezpieczeństwa dla ruchu socjalistycznego w odczytach księdza Moreau a conajmniej uważała je za zbędne, jako pozbawione znaczenia propagandowego. W dyskusji wyszło szydło z worka. Ksiądz Moreau wygłasza odczyty przewa-

żnie w domach ludowych, do których uczęszczają robotnicy — działacze partji socjalistycznej, będący wierzącymi katolikami. Ponadto na odczytach zabierają głos księża oponenci (jak np. w miejscowości Roux), którzy występują z oskarżeniami przeciwko Moreau, co w rezultacie sprawia wrażenie, że odczyty te są raczej korzystne dla klerykałów. W mocnem przemówieniu Coulon podkreślił, że ruch wolnomyślicielski jest siłą polityczną, z którą należy się liczyć. Ruch powinien pozostać niezależny od partji politycznych, raczej może służyć do prostowania taktyki partji.

Na łamach „La Pensée“ zamieszczony został artykuł Louis Lapaille, który jest echem stanowiska zajętego przez socjalistów belgijskich na marginesie kół prowincjonalnych wolnych myślicieli. Autor utrzymał artykuł w tonie pojednawczym, niemniej jednak, nie odstępują ani na jotę od zasady niezależności ruchu racjonalistycznego od wszelkiego partyjnictwa, podkreśla osamotnienie ruchu wolnomyślicielskiego, który jest przez katolików zwalczany czynnie, przez liberałów pominięty wielomównem milczeniem, socjaliści zaś a raczej niektórzy z nich, zachowali się na kongresie w sposób budzący poważne zastrzeżenia.

Teatr — propagandą Wolnej Myśli

W Jupille—miejscowe koło wolnych myślicieli zorganizowało teatr amatorski i wystawiło już szereg sztuk teatralnych o charakterze wolnomyślicielskim. Efekt propagandowy jest duży. Przedstawienie cieszy się dużą popularnością.

Na marginesie dowcipnego artykułu p. Jean de la Roche w organie stałego biura związków wolnomyślicieli o święcie Trzech Króli warto przytoczyć sceptyczną pełną humoru uwagę autora, który podaje w wątpliwość legendę o 3 królach dla tej prostej przyczyny, że nie wyobraża sobie kraju, w któremby rządziło 3 króli obok siebie, a którzyby się wzajemnie nie pozabijali.

Interesujący wyrok wydał Sąd Handlowy w Belgji w sprawie między klasztorem trapistów a pewnym browarem w Antwerpji, który został pozwany przez zakonników o wynagrodzenie szkód i strat, poniesionych przez zakon rzekomo naskutek nieuczciwej konkurencji. Browar oznaczył swoje wyroby nazwą „piwo trapistów“, braciszkowie, którzy piwa nie wyrabiają, usiłowali nawarzyć piwa w procesie sądowym. Sąd odrzucił pozew, jako bezzasadny, uznając, że zakonnicy stanowią organizację nieobliczalną na zysk i nie są handlującymi, zaś „piwo trapistów“ — Trapiste bier — nie jest marką handlową, lecz oznaczeniem rodzaju.

Łajdactwo

„Przegląd Łomżyński“ z dn. 2.VI r. b. opisuje, jak kler katolicki, na czele z biskupami Łukomskim i Łosińskim sabotował żałobę, wywołaną zgonem Marszałka Piłsudskiego. Metody postępowania tych krajowych cudzoziemców dosadnio charakteryzuje następujące zestawienie: po zgonie Marszałka kurja biskupia z Łomży zarządziła 13 maja odprawienie nabożeństwa, ogłaszając o tem w pisemku diecezjalnem, które rozchodzi się w Łomży w kilku egzemplarzach i które ukazało się w przeddzień wyznaczonego nabożeństwa, natomiast w 1922 r. o zarządzeniu odprawienia uroczystego nabożeństwa żałobnego za Niewiadomskiego, mordercę pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, podało do wiadomości zapomocą plakatów, rozlepionych na murach miasta.

Tak postępuje kler watykański, któremu bliższa jest „ojczyzna niebieska“ i państwo watykańskie, niż Polska, który znieważa pamięć człowieka zasłużonego, a gloryfikuje zbrodniarza występującego przeciw państwu. To też wielki już czas, aby nareszcie ściśle określić stosunek państwa do zachłannej obcej czarnej międzynarodówki watykańskiej zgodnie z wymaganiami polskiej racji stanu. Racjonalnem rozwiązaniem bez reszty tego zagadnienia byłoby oddzielenia kościoła od państwa oraz nadanie klerowi katolickiemu, za którym stoi obce państwo, obywatelstwa watykańskiego. Wówczas dopiero czarna szarańcza, zagrożona możliwością wysiedlenia jej na terytorjum państwa watykańskiego i utratą olbrzymich dochodów, otrzymywanych bez pracy, będzie musiała zachowywać się poprawnie wobec państwa polskiego.

Z KSIĄŻEK

Karel Zlámal, **Zrozeni boha** (Zrodzeni przez boga) vanocni mytus a legenda, 1929. Nakładem Wolnej Myslenki w Pradze, stron 227, cena 20 koron czeskich.

Cenną swą pracę, obejmującą 227 stron, dzieli autor na trzy części: w pierwszej zajmuje się mitem zbawicielskim, w drugiej chronologją wzmianek dotyczących Vita Iesa, a w trzeciej etjologją, t. j. powstaniem świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i innych i ustaleniem dat ich obchodu.

Autor omówiwszy powstanie mitów głównie kalendarzowych z pominięciem np. totemistycznych, animistycznych i ich rozmaity sposób wykładu, np. alegoryczny, etyczny, pragmatyczny, uważa je za główne mity religijne, które dotyczą bóstwa duszy i wszechświata. Z tą metodą mitologiczną podchodzi do badania twórczości religijnej. Ta metoda ma na względzie środowisko kulturalno-historyczne i stosunki społeczne (22). Do mitu zasadniczego dołączają się uzupełnienia, które wzbogacają szczegółami narracyjnemi pierwotny zrąb. W ustępie „mistyka i gnoza“ autor wykazuje, że punktem wyjścia mistyki jest stan duszy, polegający na wewnętrznem przeświadczeniu, które nazywamy „poznaniem boga“, gdzie dusza jakoby doznawała uskrzydlenia i poczucia miłości ze strony boga. Stan ten, mający u podstawy pewną uczuciową samoułudę, staje się podstawą rozlicznych przeżyć religijnych wogóle, a także pierwszego chrześcijaństwa Mt IV 8, II Kor. V 7, XII, Rz. VIII 14 — 16 i Kor. II 10, Gal. II 20, I Kor. XV 28, Dz. Ap. XVII 28. Gnostycyzm dawał

mistyce pewną spekulatywną, fantastyczną treść. Pojmował boga (str. 41) jako byt zupełnie oddalony od człowieka i dla niego niedostępny. Z tego boga powstawały wytchnienia (emanacje) eonowe, bliższe światu i człowiekowi. Byli mieszkańcy i władcy górnej warstwy światła—pleroma, przeciwstawni dolnym, ciemnoty, zła, materji. Świat ziemski był na granicy obu światów i obejmował pierwiastki dobra i zła. Jest on twórczem dziełem stworzyciela — demiurga, który jest twórcą świata zmysłowego, istotą niższego rzędu, niźli bóg. Człowiek znajduje się między oboma owymi światami i wpływom podlega obu. Religijna spekulacja żydowska (str. 45) zrodziła postaci pośrednie, np. żydowską szechinę, grecką doxę, która była ucieleśnieniem świetlanego blasku, Słowa - Logos, którym bóg stwarzał świat, Mądrość — Sophia. Świat ziemski tęsknił ku nieśmiertelności, ku wybawieniu z cierpień i ujemnych stron tego świata. Gnoza budziła wiarę w to, że człowiek nie może zginąć, bo go zbawi Mesjasz, który przyjdzie na świat, aby lud wybawić. Ta idea zbawicielska stała się ideą centralną nowej wiary, chrześcijaństwa (46). Nie jest ona religją jednolitą, lecz synkretystyczną, czyli stopem różnych religij. Tęsknoty zbawicielskie chrześcijaństwo uważało jednak za realność przeszłą. Czas, w którym umieszczano narodzenie zbawiciela stało się podstawą mitu o narodzeniu Jezusa. U podstawy tego mitu tkwi mit kalendarzowy o powstaniu, rozwoju, zaniku przyrody; z tych zjawisk przyrodniczych rozwinął się mit zbawicielski. Baranek jest oczywiście pochodzenia astralistycznego, ale jego związek z krzyżem nie wynika z tekstu biblji, który go nigdzie nie wykazuje, lecz jest pochodzenia ikonograficznego. Wyraz „astralny“ radziłbym zastąpić wyrazem „astralistyczny“, gdyż wyrazu „astralny“ używają teozofowie w całkiem innem znaczeniu, skutkiem czego powstaje nieporozumienie. Tradycja o urodzeniu w jaskini (str. 67) przerodziła się w tradycję o narodzeniu w gospodzie. Nie mogę się zgodzić z autorem (str. 74), żeby krzyż powstał z punktu przecięcia równika niebieskiego z ekliptyką. To była dawna teorja, która się nie utrzymała na terenie biblji. Krzyż w astralistyce symbolizuje Laska Wolarza *), przytem śmierć Jezusa przypada na Wagę jesienną, nie zaś na wiosennego Baranka, w którym Jezus zmartwychwstaje. Tę tradycję przerobiono w późniejszą, według której Jezus rodzi się 25 grudnia, a zostaje ukrzyżowany mniej więcej w okresie równonocy wiosennej, jak to referuje autor na str. 75. Ale to jest tradycja późniejsza. — Zestawienie Jezusa z Jozuem nie wybiega poza pokrewieństwo imion. Dużo sobie po tem zestawieniu obiecywał Arthur Drews, ale zestawienie wątków wykazuje różnice. Jozue jest kierownikiem politycznym narodu żydowskiego, Jezus zbawicielem, którego królestwo „nie jest z tego świata“. Przeoczono natomiast szczegółowo zbadane przezemnie istotne pokrewieństwo martyrologji Jezusa z Vita Iosephi, z Mardocheuszem z księgi Estery. („Chrześcijańskie mity“, „Wolnomyśliciel Polski“ 1934, str. 19).

Oderwany mit zbawicielski pierwotnego gnostycyzmu został przerobiony przez Pawła. Z dziedziny nadziemskiej przeniesiony został do ziemskiej (str. 89), z mroków mistycznych do jawy dziennej, aby się stał zrozumiałym i bliskim dla szeregów wierzących. Wtedy to powstały kroniki objawienia się boga, czyli ewangelje, wraz z fantastycznemi i pozornemi datami historycznemi. Zwycięski mesjasz Jezajasza z rozdziałów IX i XI ma wybawić lud. Autor podaje schemat powstania mitu i legendy chrześcijańskiej (str. 91 i 94), omawia paulinizm, ewangelję Marka, nieposiadającą żadnej wzmianki o narodzeniu i młodości Jezusa, w której jednak jest mowa o chrzcie, podczas którego duch zstępujący na Jezusa spełnia rolę matki. Wersety Starego Zakonu odegrały tu rolę wzoru do tworzenia odpowiednich opowieści. Ewangelja Jana jest wytworem pierwszo-chrześcijańskiej mistyki i nawiązuje do idei boskiego Słowa—Logos. Autor zajmuje się dalej Apokalipsą Jana (109 — 111) nie uwzględniając niestety cennej pracy P. L. Couchoud, która w r. 1929, t. j. w roku wydania książki autora już ukazała się drukiem we Francji. Ewangelja Mateusza dorzuciła do Vita Iesu szczegóły chronologiczne. Zestawienie imion Marji z innemi imionami (str. 116) rys. z Mandaną są wątpliwej wartości. Co do rodowodów, których braki i słabe strony autor słusznie podnosi (str. 118), należy uwzględnić tu grę liczb, np. w Mt. I 17: „A tak wszystkich pokoleń od Abrahama aż do Dawida pokoleń 14. A od Dawida aż do przeprowadzenia babilońskiego pokoleń 14. A od przeprowadzenia babilońskiego aż do Chrystusa pokoleń 14“, czyli razem 14 X 3 — 42, czyli półtora obiegu księżyca po ekliptyce, ale tradycja ta jest starsza, bo wywodzi się z Egiptu, gdzie jest liczbą 42 hamusztu, czyli cząstek ekliptyki przynależnych jej części podziemnej (dr. Alfred Jeremias, Die Panbabylonisten, str. 60 i nast.). Później przerabiano ją na rachubę księżycową, lub jeszcze inną np. w Apokalipsie XIII 5 (1260 dni).

Niesłusznie powiada autor str. 138, że „w chrześcijaństwie astralistyczny schemat tylko w sposób oddalony przegląda i wiele zostało przysłonięte, choć jest bardzo prawdopodobnem, że i ewangelja była pojmowana według schematu astralistycznej mitologji“. Na pierwszą część tej tezy niepodobna się już zgodzić. Sprawa została jak najszczegółowiej wyświetlona w Polsce przez Andrzeja Niemojewskiego, a po jego śmierci 3.XI 1921 przez jego ucznia. Tłumaczenie gwiazdy przewodniej magów jako konjunkcji Jowisza z Saturnem nie jest przekonywające, gdyż konjunkcja ta była w Rybach, a narodzenie Jezusa w Beth-Lehem, czyli w Pannie.

Historje o narodzeniu i dziecięce epizody Vita Iesu, jak je spotykamy u Mateusza i Łukasza słusznie uważa autor (str. 161) za przynależne do młodszych warstw chrześcijaństwa. Powstanie opowieści o wędrówce rodziców Jezusa i narodzinach jego w tym okresie znajdzie autor wyjaśnione w „Chrześcijańskich mitach“, 1933, nr. 44 str. 1132 — 1133.

Tłumaczenie autora (str. 163), jakoby dekret Augusta oznaczał niesamodzielność i podbój ludu żydowskiego nie jest przekonywające, jak również powoływanie się na pasterza Faustulusa lub na wychowanie króla Cyrusa jako pasterza (str. 170).

W drugiej części swojej pracy przeznaczonej

---

*) Podobnie jak w czeskim micie dynastycznym zakwitająca laska Przemyśla (porównaj moją pracę czeską „Slowanske mythy dynasticke,“ 1926, nakładem firmy „Sfinx“ w Pradze).

dla chronologji zebrał autor rozmaite próby liczenia czasu. Na str. 193 wspomina, że liczenie siódemki zależy bądź to od faz księżyca, który zawsze się odmienia w ciągu siedmiu dni lub w związku z liczeniem planet. Szkoda, że autorowi nie są znane pierwszorzędne studja w tej sprawie mitologa W. H. Roschera nad liczbami *). Wykazuje on w nich, że liczba siedem u Greków była uważana za czwartą część liczby 28, a więc ma znaczenie księżycowe. Na Starożytnym Wschodzie miała natomiast znaczenie planetarne. Od epoki aleksandryjskiej oba nauczania zostawiono, a wtedy liczba 7 nabrała już znaczenia bardziej oderwanego.

Kończąc, musimy jeszcze raz podkreślić, że praca Karola Zlámala jest pracą bardzo poważną i cenną, polecenia godną dla każdego, kto się chce obeznać z mitologją chrześcijańską.

dr. Antoni Czubryński

*) „Die Sieben und Neunzahl im Kultus und Mythus der Griechen", 1904 i „Die Hebdomadenlehren der griechischen Philosophen und Arte", 1906, wydane przez saskie tow. naukowe w Lipsku.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 22 czerwca r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Leo Belmont — wygłosi odczyt p. t. „ELIZA ORZESZKOWA w 25-tą rocznicę zgonu".

Wykładem powyższym kończymy bieżący sezon odczytowy.

Następny odczyt odbędzie się po wakacjach w dniu 7 września r. b. w sobotę.

Do prenumeratorów

„Wolnomyśliciel Polski" boryka się z wielkiemi trudnościami finansowemi. Wszyscy, którzy nie opłacają prenumeraty w porę, podcinają byt jedynego w Polsce pisma wolnomyślicielskiego, prowadzącego walkę z klerykalizmem i wstecznictwem wszechwyznaniowem.

Regulujcie natychmiast zaległości za prenumeratę.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 13 „Błysków".

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40		Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00	
„ 5 „ „	„ 10.00		„ 10 „ półrocz.	„ 9.00	
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00		„ 10 „ kwartal.	„ 4 50	

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.